

W miniony piątek, jak co roku, z różnych mównic padały słowa o szczególnym znaczeniu Konstytucji 3 Maja. Wychwalana była polska myśl polityczna i prawna, która zdołała sformułować przepisy Konstytucji; przypominane było jej europejskie pierwszeństwo i fakt, że poprzedziła ją jedynie Konstytucja USA; rozważane było znaczenie Konstytucji w mrocznych czasach zaborów. Wydaje się jednak, że co innego jest najtrwalszą, a jednocześnie rzadko przypominaną, niechlubną tradycją Konstytucji 3 Maja.

Historycy doskonale wiedzą, że Konstytucja 3 Maja została przyjęta z licznymi uchybieniami proceduralnymi, a niektórzy twierdzą, że wręcz w warunkach zamachu stanu. Wszakże obrady Sejmu zostały wznowione dwa dni przed pierwotnie wyznaczonym terminem, bez oficjalnego zawiadomienia – a jedynie z imiennymi wezwaniami skierowanymi do zwolenników reformy. Na ogólną liczbę około 500 posłów i senatorów na obrady na Zamku dotarło nieco ponad 180. Sam Zamek przezornie był otoczony Gwardią Królewską i oddziałami wojskowymi wiernymi królowi. Faktem historycznym jest zatem, że pomnik prawa, którym się chwalimy, ma nieco skruszały fundament. Na szczęście głęboko ukryty.

Niestety wzorem Sejmu Wielkiego od lat mamy do czynienia z postępującą erozją poprawności legislacyjnej. I to nie jest tylko problem obecnej kadencji Sejmu, choć nie można zaprzeczyć, że właśnie w niej Parlament stworzył nową jakość legislacyjną. Rozumiem dylematy nauczyciela WOS-u, który na gruncie ostatnio przyjętej „ustawy maturalnej” zadawał retoryczne pytanie – jak w takiej sytuacji ma na poważnie tłumaczyć swoim uczniom mechanizm trzech czytań w Sejmie i późniejszej drogi legislacyjnej przyjętej przez Sejm ustawy. Rozumiem też rozżalenie starszych wiekiem i stażem legislatorów sejmowych, którzy z nostalgią wspominają lata 90. kiedy to posłowie nie dyskutowali z opiniami legislatorów. Skoro fachowcy tak orzekli to tak jest. Potem zaczęły się czasy, w których merytoryczna racja była po jednej stronie, a wynik głosowania po drugiej.

Nie o ogólnych problemach legislacji chcę dzisiaj pisać. Chcę odnieść się do roli Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego. Ustawa regulująca jej działanie mówi jednoznacznie - członkowie Rady Ministrów oraz inne podmioty właściwe do przygotowania projektów aktów normatywnych, programów i innych dokumentów rządowych dotyczących problematyki samorządu terytorialnego przedstawiają *Komisji Wspólnej* do zaopiniowania projekty tych dokumentów wraz z prognozą ich skutków finansowych. Przedstawiają, a zatem mają obowiązek to uczynić.

Aby ten – między innymi – przepis ominąć niejeden projekt rządowy w cudowny sposób stał się projektem poselskim. Nic to, że na wszelkie pytania kierowane do projektodawców musiał odpowiadać właściwy resort, bo nawet poseł wskazany jako przedstawiciel autorów miał mgliste pojęcie odnośnie tego, co w projekcie się znalazło. W ostatnim czasie zaczęły się jednak pojawiać projekty rządowe, które trafiły – bądź mają trafić – do Sejmu z pominięciem zaopiniowania przez Komisję Wspólną. Warto w tym miejscu przytoczyć dwa przykłady.

Projekt ustawy o zmianie ustawy o Krajowym Zasobie Nieruchomości oraz niektórych innych ustaw (druk sejmowy nr 3364) jest już w Sejmie. Wprowadza zmiany istotne dla jednostek samorządu terytorialnego, zarówno gmin, jak i powiatów – co zostało wyraźnie wskazane w ocenie skutków regulacji. Komisja Wspólna jednak tego projektu na oczy nie widziała, mimo że właściwie problemu z czasem nie było. Jeśli wierzyć stronie Rządowego Centrum Legislacji to w Komitecie Stałym Rady Ministrów projekt leżał sobie w najlepsze od 21 listopada ubiegłego roku przez blisko pięć miesięcy.

Drugim – jeszcze bardziej rażącym przykładem – są losy projektu ustawy o Funduszu rozwoju

Długi cień trzeciego maja

Kategoria: Felietony

Opublikowano: niedziela, 05, maj 2019 21:57

Grzegorz P. Kubalski

Odsłony: 1411

przewozów autobusowych o charakterze użyteczności publicznej. Po zakończeniu przyspieszonych konsultacji społecznych i uzgodnień międzyresortowych projekt trafił na Komitet Stały z pominięciem Komisji Wspólnej. Jest to o tyle dziwne, że przecież to jednostki samorządu mają być głównymi beneficjentami proponowanych rozwiązań. Wysłuchanie ich głosu byłoby zatem bardzo użyteczne z punktu widzenia jakości tworzonych rozwiązań.

Najwyraźniej skłonność do chodzenia na skróty przy tworzeniu aktów prawnych nie zaniknęła przez przeszło 220 lat. Różnica jest jednak taka, że o ile przy uchwalaniu Konstytucji 3 Maja możemy się zastanawiać czy ówczesna szczególna sytuacja Polski nie wymuszała podstępów, to w dzisiejszych czasach – demokratycznego państwa prawa – ignorowanie procedur legislacyjnych świadczy albo o nonszalancji, albo o uznawaniu polityki nie za racjonalną troskę o dobro wspólne, lecz sztukę zdobycia, sprawowania i utrzymania władzy. Dowolnymi metodami.